



Scena z „Fircyka w załotach“ Zabłockiego. Na zdjęciu: Elżbieta Barszczewska (Podstolina) i Wienczysław Gliński (Fircyk).

DWA RAZY ZABŁOCKI

Franciszka Zabłockiego nazwano niezwykłym fenomenem literatury. Słusznie, gdyż do licznych zasług jego świetnego piórsa trzeba przydać i tę, że odpowiedziało ono pilnemu zamówieniu społecznemu swoich czasów, w największej mierze przyczyniając się do tego, by teatr w Polsce stał się teatrem narodowym.

Pięćdziesiąt cztery utwory

sceniczne — oto wkład Zabłockiego do polskiego repertuaru Teatru Narodowego w Warszawie, to zwierciadło, w którym oglądała społeczność więcej swych wad niż zalet. A choćby treść wzięta była z obcego języka — zauważał Kazimierz Brodziński — choćby charaktery i układ dzieła mniej na uwagę zasługiwały, dla języka samego będzie Zabłocki zawsze jed-

nym z najszacowniejszych naszych pisarzy; przed nim nie było nikogo, kto by zebrał choć w części nieprzeliczone wyrażenia naszego języka w sposób właściwy. Rzeczywiście, dość zajrzeć do Lindego, aby przekonać się o jakże licznych przykładach, że w tym znakomitym Słowniku jest Zabłocki jednym z prawodawców literackiej polszczyzny.

I satyrykiem o nieporównanej ostrości pióra. W najdoskonalszej jego komedii, w „Fircyku w załotach“, ledwie odczuwamy przedsmak tej ciętej satyry, jaką w świetnym sposobie uprawiał w drobniejszych utworach. Satyra bezlitosnej, drapieżnej, nieliczącej się z najmniejszymi osobistościami, nie jest to nigdy, jak u jego poprzedników, satyra taka, co to „zamiast poprawić jeszcze zabawi łajdaka“.

Nie darują mu jej nigdy, nawet po długich latach, ideowi spadkobiercy Targowicy. Właśnie w „Pamiętnikach Bartłomieja Michałowskiego“ Henryka Rzewuskiego znajduje taką opinię: „Zwłaszcza Zabłocki najdowcipniejszy, a zarazem najniebezpieczniejszy z tych pisarzy, najwięcej reputacji obalił piórem w żółci maczanym. Zadne wędzido nie wstrzymało tego nadzwyczajnego talentu. Targał się na wszystkie wyższości społeczne. Żelźwe podejrzenia miewał na ministrów, senatorów, posłów...“ Oczywiście tych, którzy przeciwstawiali się uchwaleniu Konstytucji 3 Maja.

W utworach satyrycznych nie miał sobie Zabłocki równego. Ale i w komediach ujawniał swe sympatie społeczne i polityczne; dowodem choćby przekład „Wesela Figara“, albo — we własnej komedii — słowa o zdradzie Szczęsnego Potockiego, które w teatrze wywoływały burzliwą manifestację wrogów dla Targowicy uczuć publiczności.

Dziś — „Fircyk w załotach“ to przede wszystkim uroczą zabawę. Ale także spłata długu wdzięczności. hołd współczesnego Teatru Narodowego składany dawnemu Teatrowi Narodowemu. I kontynuacja polskiej tradycji teatralnej. Historia literatury stwierdza przecież, że nikt z pisarzy tamtych czasów, z wyjątkiem Staszyca, nie ukazywał wyraźniej, niż to czynił był Zabłocki, tego „aspektu stulecia, który później mieli ukazać: Stowacki w *Horstyńskim*, Matejko w *Reytanie*, Wyspiański w *Weselu*“.

Oglądając „Fircyka“ w teatrze, nie myślimy ani przez chwilę, że komedia powstała z obcej inspiracji, że jest ona jakąś przeróbką. Na tego rodzaju filologiczne reminiscencje nie ma miejsca w tym arcy-polskim klimacie, jakim Zabłocki przepełnił swój utwór.

Po raz pierwszy „Fircyk w załotach“ pojawił się na scenie warszawskiej w roku 1781. Od tego czasu iluż pokoleń służył swym śmiechem, ilu znakomitym artystom dawał okazję do zabłyśnięcia aktorskim kunsztem — od Wojciecha Bogusławskiego po Juliusza Osterwę, Fircyka uskrzydłonego, niepowtarzalnego, niedoścignionego w finezji, dowcipie i uroku.

Obecne przedstawienie „Fircyka“ w Teatrze Narodowym ma wdzięk i żartobliwą lekkość, utrzymaną zarówno w reżyserii Józefa Wysomińskiego, jak i w scenografii Władysława Daszewskiego, jak wreszcie — w wykonaniu aktorskim. Elżbieta Barszczewska jest zachwycającą Podstoliną, nieco inną od dawnych, bardziej miękka i liryczna, ale z przewyższającą swe poprzedniczki piękną mową wiersza i poruszania się w stylowych strojach. Wienczysław Gliński gra rolę tytułową dowcipnie i sympatycznie, bardzo sympatycznie jest również Klarysa w wykonaniu Barbary Horawianki. Wyborny rodzaj komizmu prezentują: Tadeusz Bartosik (Aryst), Bogdan Baer (Pustak) i Włodzimierz Kmicik (Swistak). W epizodzie Prawnika występuje Wilhelm Wichurski.

Znakomitym uzupełnieniem wieczoru w Teatrze Narodowym jest „Tradycja dowcipem załatwiona“, 1-aktowa opera komiczna z muzyką Macieja Kamińskiego i librettem Franciszka Zabłockiego, wyszperana przez Stefana Sutkowskiego w zbiorach bibliotecznych Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. To wdzięczne znalezisko dało reżyserowi Wysomińskiemu i aktorom sposobność do zorganizowania pysznej w smaku zabawy. Mimo dość trudnych partii wokalnych sięgnięto po pomoc tylko jednej śpiewaczki zawodowej, Marii Sutkowskiej, resztę wzięli na siebie z humorem aktorzy dramatyczni: Andrzej Szalawski, Halina Michalska, Mieczysław Kaleń, Zbigniew Kryński, Ignacy Machowski. Kto nie słyszał koloratury u arci Szalawskiego, ten jest uboższy o potężną porcję śmiechu.

TEOFIL SYGA